

Poląga i góra Biruty.

(Dokończenie.)

Morze bardzo blisko, bo oddziela je tylko piaszczyste wybrzeże i lasek sosnowy. W lasku tym, o pół wiorsty od miasta, jest góra Biruty, stożkowaty pagórek, ze ściętym wierzchołkiem. Takież pagórki znajduje się na drugim końcu miasta, przy którym chowają topielców, wyrzuconych przez morze. Jakże było niegdyś przeznaczenie tego pagórka, dowiedzieć się nie mogłem; podobnież nikt nie umiał mi powiedzieć, gdzie i jakie odbywały się tu bitwy i gdzie był port.

Co do góry Biruty, opowiadano nam że tu była świątynia bogini Mildy, opiekującej się bydłem, i gaj poświęcony Perkunowi, gdzie gorzał wieczny Znicz; że wajdelotką była przesłiczna córka kriewkrywejty Biruta, następnie żona Kiejstuta. Żmujdzini i Łotysze zgromadzali się tu raz do roku, na początku wiosny, prowadząc z sobą swój dobytek, i złożwszy ofiarę, oprowadzali około góry konie, krowy i t. d., co miało bronić je od upadku. Zwyczaj ten dotąd się utrzymuje w dzień św. Jerzego, chociaż w ostatnich latach zaczął upadać. Tłumy ludu zgromadzają się wtedy wraz z dobytkiem, bez różnicy wyznania, i po odbytych modłach, oprowadzają około góry zwierzęta. Obecnie na górze jest przesłiczna kaplica w kształcie rotundy, z ołtarzem w którym mieści się figura Matki Bolesnej. Po wprowadzeniu wiary chrześcijańskiej, Anna Jagiellonka zburzyła pogańską świątynię na górze Biruty i wystawiła kaplicę, w której umieszczono obraz św. Jerzego,

Czas zniszczył kapliczkę; obraz przeniesiono do kościoła, a na górze postawiono krzyż. Poprzednik obecnego plebana, ś. p. ks. Stefanowicz, z dobrowolnych składek, a najwięcej podobno z własnych funduszy, po usunięciu różnych przeszkód, wystawił obecną kapliczkę; kto wie jednak, czy owoc jego pracy istarań nie byłby stracony, gdyby nie obecny wikaryusz, ks. Józef Szarkowski, który ze szczególną miłością opiekował się górą i kaplicą, obłożył mchem morskim stoki, co umożliwiło obsianie ich trawą, posadzał drzewami stoki i podnóże, uporządkował szczyt, urządził baryerę i wygodne schody, oraz ławki do spoczynku. Tęm zabezpieczył ów zabytek i od ludzi i od wiatrów, któreby, przy współudziale ludzkim, zniszczyły starą pamiątkę, tak jak niszczą wzgórza na drugim końcu miasta. Do zaprowadzenia tego porządku przyczynił się także znakomicie dziedzic hr. Józef Tyszkiewicz, który najchętniej udzielił pomocy i materiału potrzebnego. Troskliwość księdza Szarkowskiego około tej pamiątki jest tak widoczną, że każdy, dopytawszy się komu to zawdzięczać należy, uważa sobie za obowiązek uściśnić pocziwemu księdzu rękę i datkiem przyczynić się do utrzymania porządku, wywdzięczając się za te godziny, które z przyjemnością i wygodą na górze spędzić można. Widok na morze z tamtąd przesłiczny, a ławki tak pourządzane, że i cień i osłonę od wiatrów znaleźć tam można. Zachód słońca z góry tej cudowny.

Gorliwość zresztą ks. Szarkowskiego rozciąga się nie tylko do kaplicy i góry. Kościół parafialny wiele także ma mu do zawdzięczenia. To też parafianie kochają go i chętnie wspierają jego usiłowania. Oto i przy mnie dwóch gospodarzy ofiarowało 100 rubli na sprawienie obrazu świętego Józefa, którym chciałby zastąpić św. Jana Kapistrana. Jestem nawet proszony o wyszukanie kogoś, coby chciał się przysłużyć polągowskiemu kościołowi swą pracą i talentem; ale suma jest tak mała, że dotąd napróżno kołatałem do panów artystów.

Wracając do góry Biruty i kaplicy, wspomnieć tu muszę o dwóch okolicznościach.

W kaplicy, oprawiony w ramy, jest napis w języku żmujdzkim brzmiący dosłownie: „W roku 1869 w październiku, staraniem plebana polągowskiego Konstantego Stefanowicza, ukończoną

została przez architekta z Prus Karola Majera kaplica na górze Birutą zwaną.”

Powodem do jej wznowienia było nabożeństwo do tej miejscowości ludu, bo już od pierwszych czasów chrześcijaństwa na Żmujdzi, stale i zawsze to miejsce było szanowanym. Podanie niesie, że niegdyś na tej górze był Znicz i kiedy chrystianizm zaprowadzony został na Żmujdzi, zbudowano w początkach XVI w. kościół parafialny tuż za miastem Polągą w r. 1506, jak nadanie Anny Jagiellonki mówi, na tém samém miejscu, gdzie i dzisiaj zostaje:

„Góra ta, na której był Znicz, a dziś kaplica, odległa jest od kościoła więcej niż o wiorstę, to jest około 500 sążni. Żmujdzini, chociaż już byli chrześcijanami, jednak nie zapominali i swoich pogańskich zwyczajów i często odwiedzali tę górę. Duchowieństwo chrześcijańskie, obawiając się aby znowu nie popadli w dawne bałwochwalstwo, zbudowało na niej kościół pod tytułem św. Jerzego, po zniszczeniu zaś tej świątyni, stanęła na tém miejscu mała drewniana kapliczka, po której wymurowano dzisiejszą z ofiar dobrowolnych, składanych przez lat wiele.”

Coniedziela i święto, po nabożeństwie w kościele, schodzą się na górę wiesniaczki i śpiewają pieśni nabożne. Nuta tych pieśni rzewna, tęskna i żalonna, jakby skarga, jakby żal za przeszłością, co połączwszy z akompaniamentem morza, miejscem, widokiem i tą bolesną figurą w ołtarzu, działa to na widza i słuchacza tak silnie, że niepodobna pozostać obojętnym. Co do innie, słuchałem nieraz po kilka godzin tych śpiewów, a trzeba dodać i to, że lud żmujdzki umie śpiewać. Ma wrodzone usposobienie śpiewne i poczucie harmonii; nie słyszałem nigdy śpiewających unisimo, czy to w masie w kościele, czy nawet w kilkoro: zaraz melodyą rozbiegają na głosy. To też taki chór w kościele sprawia nierównie przyjemniejsze wrażenie, niż u nas.

Wracam jeszcze do miasta. Trudno dziś pojąć wyobrażenie, czém dawniej była Poląga. Śladów żadnych niema. Obecnie jest to sobie miescina, właściwiej osada, której życia dodają tylko kościół, dwór i kąpiele, mało nawiedzane i zapomniane, jak to później okażemy. Ludność miejscowa składa się ze Żmujdzinów i szczupłej liczby Łotyszów. Pierwsi są to rolnicy, drudzy wyrobnicy lub służący.

Inwentarza mają mało z powodu braku paszy; za nawóz używają mchu morskiego. Mech ten, po silnym wzburzeniu, morze wyrzuca masami i chwytą go każdy jak i gdzie może, bo stanowi podstawę urodzaju. Mech taki kładą cienką warstwą na roli, łąkach i ogrodach, a urodzaj przez lat kilka pewny, nawet na czystym piasku. To też dobijają się o niego wszyscy, bo nie każdego roku w równej obfitości morze go dostarcza. Ponieważ rola piaszczysta niewiele wydaje, każdy więc tu gospodarz jest rybakiem. Śmiałość ich, pogarda niebezpieczeństwa i znajomość morza jest zadziwiająca. Byliby to dzielni marynarze; to też za inicjatywą hr. J. Tyszkiewicza ma być założona szkoła majtków, w jego majątności, przy ujściu rzeki Świętej.

Drugą część ludności stanowią Żydzi, trudniący się, jak wszędzie, handlem i rzemiosłem. Tu specjalnym ich zajęciem jest obrabianie bursztynu. Morze bardzo drobne kawałki i w bardzo małej ilości wyrzuca razem z mchem. Dostarczają go wyłącznie rzeki wpadające do morza, szczególnież znajdujące się w Prusiech. Z tego wnosićby można że bursztyn w morzu jest napływowy, przeniesiony z rzek. Tutajszą fabryka bursztynów zajmuje stu kilkudziesięciu robotników i prowadzi handel wyrobami głównie z cesarstwem, lub za jego pośrednictwem z Azją. Obrót roczny wynosi około 200 tysięcy rubli. Są tu wyroby niektóre artystycznie wykonane.

Niemców i Roszjan bardzo niewiele znajduje się w Polądzie i to wyłącznie urzędnicy. Językiem powszechnym jest żmujdzki, bardzo wielu jednak mówi i po polsku. Oficjalisci hr. Tyszkiewicza wszyscy krajowcy, z wyjątkiem tylko ogrodnika.

Wogólności potrzeba oddać sprawiedliwość hr. Tyszkiewiczowi, że broni wszelkimi siłami kraju od naszych germańskich cywilizatorów. Majątek jego jest to jedyne wybrzeże morza Bałtyckiego znajdujące się w posiadaniu krajowca — Polaka, a choć ofiarowano mu bardzo znaczną sumę za tę posiadłość, nie tylko jej nie sprzedał, ale jeszcze ubiegł Niemców przy kupnie wielkich dóbr Kretynki, zapłaciwszy nad wartość. Krząta się też około podniesienia bogactwa krajowego, bo zastaliśmy w Polądzie p. Girdwojnia Michała, znanego przyrodnika i autora, traktującego z hr. Tyszkiewiczem o założenie w Polądzie sztucznej hodowli ostryg i flądr. Hodowla ostryg byłaby rzeczywiście sztuczną i, jak objaśniał pan Girdwojń, najzupełniej możebną. Hr. Tyszkiewicz próbował także przenieść do wód lądowych i rozmnożyć foki. Próba niebardzo się udała, widziałem jednak dwa ogromne okazy, w jego majątku Landwarowie, żyjące swobodnie w miejscowym jeziorze. Pan Girdwojń traktował również z hr. Platerem, bawiącym czasowo w Polądzie, o założenie w jego majątku sztucznej hodowli ryb.

Czy przyszły te wszystkie układy do skutku, czego by życzyć należało, nie wiem, o ile jednak słyszałem, na dobrych chęciach nie zbywało stronom interesowanym, a co do p. Girdwojnia, to ten oddany jest z zapalem nauce i poświęcił się zupełnie swój specjalności, którą chciałby zużytkować dla kraju, pomimo korzystniejszych dla siebie warunków, jakie ofiarowano mu za granicą.

Słyszałem również że hr. Plater, będąc znawcą starożytności i mając znakomite już zbiory, ma nabyć zbiory po ś. p. Podezaszyńskim.

Jako miejsce kąpielowe, Poląga ma pierwszeństwo przed wszystkimi innemi nad morzem Bałtykiem urządzonemi, pod względem ukształtowania brzegów i położenia. Najprzód wszystkie w kraju miejsca są więcej na północ posunięte, w Prusiech zaś brzegi mają inne położenie, tak że w Polądzie tylko są fale zachodnie, a skutkiem tego cieplejsze, gdy we wszystkich innych więcej północne, a przeto zimniejsze.

W Polądzie wybrzeże przesłiczne, morze tak blisko, że najslabszy bez utrudzenia dojść zdoła, kiedy w Lipawie na przykład potrzeba być na to bardzo zdrowym. Przypom Poląga otoczona jest lasem sosnowym i jodłowym, co wszystko daje tak ożywcze powietrze, jakie trudno gdzieindziej znaleźć. Prawda że kąpiele nie są ciepłe, ale też Poląga nie jest dla chorych z chorobami płuc, jest to lecznica dla nerwowych i skutki wywiera znakomite, jak to na sobie doznałem i widziałem na innych, nawet na dzieciach. Przypom spokój, cisza, przechadzki nieutrudające bardzo wpływają na rozstrojone nerwy. Naturalnie kto szuka zabaw w kąpielowych miejscach, ten ich w Polądzie nie znajdzie. Na miejscu jest doktor i bardzo porządna apteka, a właściciel jej znakomity praktyk pod względem kąpiel. Bardzo wiele zawdzięczam jego chętnym i bezinteresownym wskazówkom. Powiada on sam, że w aptece jego niema lekarstw dla kąpielowych gości, bo lepsze morze, powietrze i przechadzka. Koszta utrzymania są następujące: mieszkanie na sezon z jednego pokoju, z meblami i usługą, 30 rub.; życie około 1 rubla dziennie; koszta miejscowe 6 r.; podróż tam i napowrót 30, tak że sześciotygodniowy pobyt może kosztować na jedną osobę najwyżej 120 rubli, wyłączając nieprzewidziane lub niepotrzebne wydatki.

Pragnącby należało, aby Poląga odzyskała dawną swą wziętość, o jakiej starzy mieszkańcy jej wspominają i jak na to najzupełniej zasługuje. Pewny jestem że jej właściciel chętnieby się przyczynił do niektórych ulepszeń i dogodności, bo i w zeszłym roku oddał bezinteresownie ogromny dom na restaurację i miejsce zebrań. Nie było tylko komu ani się zbierać, ani stołować. Z królestwa przyjechało dwie, kilkanaście osób ze żmujdzkiego obywatelstwa, kilka rodzin urzędników z Kowna i innych miejscowości, wreszcie trochę Żydów. Co dziwniejsza, że widziałem nawet kilka osób z Lipawy.